

Zahorski, Andrzej

"Życie codzienne w Warszawie okresu Oświecenia", Anna Berdecka, Irena Turnau, Warszawa 1969 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 61/3, 514-518

1970

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Anna Berdecka, Irena Turnau, *Życie codzienne w Warszawie okresu Oświecenia*, Warszawa 1969, PIW, s. 343, ilustr. 128, ilustr. barwne 2, plan 1.

„Życie codzienne”, często figurujące w nagłówkach książek wydawanych przez PIW, nie jest tematem ściśle sprecyzowanym. Nie bardzo wiadomo o co chodzi, a seria książek francuskich z tego zakresu również nie ułatwia rozwiązania zagadki. Autorki niniejszej książki pojęły swój temat bardzo szeroko i życie codzienne potraktowały jako pretekst dla zarysowania zagospodarowania przestrzennego Warszawy, jej zabudowy, administracji, stosunków społecznych, gospodarczych, kulturalnych, folkloru, a do tego dołożyły jeszcze nieoczekiwany rozdział o życiu politycznym. Dzięki temu uzyskaliśmy książkę, którą na siłę można nazywać życiem codziennym miasta, ale chyba lepiej będzie traktować ją jako próbę syntezy dziejów Warszawy stanisławowskiej, w której położono nacisk na problemy gospodarcze. Autorki nie interesowały się dokładniejszym uzasadnieniem periodyzacji dziejów Warszawy Oświecenia, w zasadzie przyjmując, że jest to okres rządów Stanisława Augusta, z tym, że czasem, i słusznie, sięgały do czasów obu Sasów, przedstawiając najważniejsze osiągnięcia tych lat, jak realizację założenia saskiego, reformę Konarskiego, budowę szpitala Dzieciątka Jezus, założenie jurydyki Bielino. Rok 1795, data trzeciego rozbioru, kończy książkę. Autorki wykorzystały skrupulatnie rozległą literaturę przedmiotu a wywody swoje wzbogaciły nowymi poszukiwaniami archiwalnymi w zbiorach AGAD.

Przejrzyjmy teraz podstawowe problemy książki zwracając uwagę na zagadnienia kontrowersyjne, dyskusyjne i pomyłki. Wydaje się, że w rozdziale wstępnym Anna Berdecka zastanawiając się nad przyczynami przeniesienia stolicy do Warszawy (s. 8), powinna wskazać na rzecz najważniejszą; oto kształt państwa tak bardzo zmienił się w wyniku unii z Litwą, że Kraków stał się niemal miastem pogranicznym, peryferyjnym, a zatem usytuowanie geograficzne Warszawy w nowych granicach Polski jest elementem rozstrzygającym za jej stołecznością. Jednym z najistotniejszych problemów w zakresie rozwoju przestrzennego i życia gospodarczego miasta były jurydyki. Autorka nie podjęła oceny tego zagadnienia (s. 10). Nasuwa się tu kapitalna kwestia, dlaczego w poprzednim okresie możemy doszukiwać się w jurydykach zjawiska posiadającego wiele cech pozytywnych, a za Stanisława Augusta dopatrywać się w nich przede wszystkim reliktu dawnej epoki, który hamuje rozwój miasta. Gdy mowa o scateniu terytorium miasta mam wątpliwości czy pierwszym etapem zbliżającym je było usypanie wału w 1770 r. (s. 10). Przecież wał był usypany i w 1620 r., a nie przyniosło to żadnych w tym zakresie poważniejszych następstw. Dlatego wolabym stwierdzenie, że kraj wszedł w nowy etap rozwoju gospodarczego; dopiero w związku z tym jako rzecz drugorzędną zamieścić trzeba było wzmiankę o owym wale. Przewinie się ów wał jeszcze parę razy przez kartki książki, zaś wyjaśnienie jego powstania tłumaczone będzie obawą przed zarazą grasującą wówczas w Polsce. Nie kwestionując, że sprawy kontroli sanitarnej przy wjeździe do miasta mogły mieć duże znaczenie, chciałem zwrócić też uwagę na militarny aspekt tego przedsięwzięcia. Wszak to okres intensywnej działalności konfederatów barskich na Mazowszu. Rzutki kozak Sawa-Caliński siał popłoch wśród Rosjan i zwolenników króla na Mazowszu Północnym; pojawiają się też wśród konfederatów pomysły ataku na Warszawę.

Charakteryzując funkcję Zamku królewskiego jako siedziby najwyższych władz i urzędów państwowych, należałoby dodać, że właśnie w czasach Stanisława Augusta wiele z nich, głównie urzędów centralnych, nie mogło się już tu pomieścić i przeniosło się do Pałacu Rzeczypospolitej (s. 15). Przy charakterystyce Łazienek brak mi wzmianki lokującej to piękne dzieło króla wśród innych tego rodzaju założeń parkowo-palacowych w Europie (s. 17). Stwierdzić można z żalem, że

tego tła europejskiego brak i przy omawianiu innych problemów warszawskich. Mniej kompetentny w przedmiocie czytelnik może nie zorientować się, że pałac lazienkowski Stanisława Augusta powstał z przebudowy Łaźni Lubomirskiego (s. 17). Opisując wille podmiejskie A. Berdecka zbyt mało miejsca poświęciła Żoliborzowi, dzielnicy tak bardzo charakterystycznej dla tego typu zabudowy. Przy wymienianiu warszawskich budowli sakralnych drugiej połowy XVIII w. upomniałbym się, aby wzmiankować również kościół Bazylianów na Miodowej, to skromne, ale interesujące dzieło Merliniego (s. 44). Autorka nie ma racji ufając, że mistrz Canaletto oddawał wiernie architekturę i życie ówczesnej Warszawy (s. 45). Mnóstwo w jego dziełach upiększeń rzeczywistości, malowanej przez tego dworskiego malarza dla króla, który życzył sobie panować w stolicy pięknej, europejskiej, tętniącej życiem. Na s. 57 zapewne chodzi autorce o politykę miejską Sejmu po 1791 r., a złośliwa literówka zniekształciła jej myśl na „politykę mieszczan”, co jeśli przyjąć *à la lettre* jest błędne albo niejasne. A. Berdecka wspomina też o zniesieniu jurydyk w ustawie Sejmu z kwietnia 1791 r. (s. 57). Był to na pewno jakiś postęp w załatwieniu tej kwestii, ale przypomnijmy, że mieszkańcy tych jurydyk nadal musieli płacić na rzecz ich dawnych właścicieli, a tak długo pobierano te opłaty, że przeciągnęło się to aż do 1864 r. Przy charakterystyce składu zawodowego ludności Warszawy autorka daje cenne spostrzeżenia. Ma zapewne rację domyślając się, że tancerzy, aktorów itp. było więcej w 1792 r. niż 326, jak na to wskazał spis, ale że zawód ten nie wszystkie osoby go uprawiające podawały, bo był uważany powszechnie za poniżający (s. 58). Mówiąc o położeniu prawnym Żydów w Warszawie, przypomnieć trzeba było czytelnikom punkt oparcia wszystkich akcji magistratu warszawskiego zwalczających Żydów, a opierających się o przywilej Zygmunta Starego *de non tolerandis Judaeis* (1526 r.). Tym też należy wyjaśnić brak kahału w Warszawie i rozwielenienie prawie nie kontrolowanej instytucji syndyka. Zabrakło słowa, że kolonia żydowska Nową Jerozolimę założył August Sułkowski w celach komercyjnych.

W ślad za pracą S. Szymkiewicza¹, autorka jako jedną grupę potraktowała żebraków, złodziei i prostytutki (s. 60). Przypomnieć warto, że żebrak — wólczyga, to najczęściej człowiek luźny a problem luźnych to rzecz obszerna, wymagająca innego zupełnie ujęcia. Zresztą inny był w XVIII w. stosunek do żebraka, gdyż żebractwo traktowano niemal jako zawód. Kwestia ta raz jeszcze wraca — również niewystarczająco zanalizowana — w rozdziale napisanym przez Irenę Turnau, poświęconym początkom klasy robotniczej. Przy omawianiu działalności Komisji Dobrego Porządku należało stwierdzić, że całkowicie szlachecki skład tej instytucji był poważną przyczyną jej niepopularności wśród mieszczaństwa (s. 77). W tym tkwi powód, że władze magistrackie nie chciały się im podporządkować. Niezupełnie dokładnie przedstawione zostały losy Komisji Brukowej. Została ona bowiem zlikwidowana przez Sejm Czteroletni a kompetencje jej przejęła Komisja Policji, restytuowano ją zaś w 1793 r. na Sejmie Grodzieńskim. Sprawa utrzymania więźniów w Warszawie XVIII w. była nieco bardziej skomplikowana niż to przedstawia autorka. Żywnienie aresztowanego obciążało jego oskarżyciela, nadto zaś wchodziła tu w rachubę praca więźnia, co autorka zaznaczyła. Dodać jednak trzeba, że i dochody sądowe na ten cel obracano.

Zbyt katastroficznie przedstawiono sprawę oświecenia miasta; przecież był to problem nie rozwiązany wówczas na całym świecie. W każdym razie w Paryżu nie było lepiej, a to już przecież duża pociecha. Wygląd ulicy warszawskiej wymaga jeszcze uzupełnień. Brak podkreślenia, że nie było wydzielonych miejsc dla pieszych, co dopiero należy zwrócić uwagę czytelnika na kłopoty ze zbyt szybko

¹ S. Szymkiewicz, *Warszawa na przełomie XVIII i XIX w. w świetle pomiarów i spisów*, Warszawa 1959.

jeżdżącymi po mieście konno lub wozami (s. 85). Nie rozumiem dlaczego autorka pisze: „Niestety, lektyk używano nader krótko” (s. 89), ja napisałbym bowiem „na szczęście”, przecież to wstrętny środek lokomocji.

W rozdziale o ubiorach, napisanym przez I. Turnau, niedokładnie i zbyt ogólnikowo został opisany mundur gwardzisty (s. 122). Do mundurów wojskowych czasów Oświecenia znajduje się bardzo dokładna i obszerna dokumentacja w Muzeum Wojska Polskiego. Dużej wartości są też ilustracje kolorowe, reproduktowane przez T. Korzóna w „Dziejach wewnętrznych”. Mówiąc o prężących normach zbiorowego żywienia I. Turnau zauważa, że więźnia w Prochowni utrzymywano za 20 gr., co było nad wyraz nędzne (s. 154). Może dla porównania warto przytoczyć, że w powstaniu 1794 r. ciż więźniowie mimo drożyzny przez długi okres byli utrzymywani za 12 gr. dziennie, a napływ więźniów po wydarzeniach 28 czerwca 1794 r. spowodował, że więzionego rzemieślnika utrzymywano tylko za 15 gr., a plebejusza chrześcijanina lub kupca żydowskiego za 10 gr., natomiast biedaka żydowskiego tylko za 7,5 gr. Mówiąc o polityce wobec cechów w Polsce (s. 170) może warto ją porównać z polityką francuską za rewolucji, kiedy to cechy masowo znoszono. U nas natomiast przeorganizowano je tylko w 1794 r. i starano się wykorzystać przystosowane do nowych zadań. Informacje odnośnie do ludwisarni warszawskiej są niedokładne, zarówno jeśli idzie o czas funkcjonowania tej manufaktury, jak i o charakterystykę jej produkcji. Nieuzasadniony jest brak wzmianki, jak funkcjonowała ona w czasach Sejmu Czteroletniego i powstania 1794 r., a więc w najważniejszym okresie swej działalności (s. 174). Brak mi choć skrótowej wiadomości o uruchomieniu w czasie powstania w Warszawie młynów prochowych, o produkcji amunicji, szczególnie trudnej w wyrobieniu do moździerzy i armat. Dziwi mnie też brak wiadomości o tak ważnych i licznych w Warszawie obiektach przemysłowych, jak browary i cegielnie.

Rozdział poświęcony szkolnictwu nie należy do najbardziej udanych. Nie rozumiem dlaczego autorka uważa, że jedyną wyższą uczelnią w Polsce była wówczas Akademia Krakowska (s. 193). Można mieć zastrzeżenia do poziomu nauczania w Akademii Wileńskiej, ale nie sposób jej nie zauważyć. Przy charakterystyce dzieła Stanisława Konarskiego warto dorzucić, że oparł się on w swej reformie szkolnej na współczesnych, najbardziej postępowych teoriach pedagogicznych. Pisząc o prasie warszawskiej autorka określa redaktora „Gazety Warszawskiej” księdza Łuskiń jako skrajnie reakcyjnego (s. 214). Nie jest to wystarczająco pogłębiona charakterystyka. Był bowiem Łuskiński dziennikarzem uzdolnionym i o dużym temperamencie. Poglądy jego podlegały ewolucji, był jednak zawsze zdecydowanym przeciwnikiem *absolutum dominium*. Stąd często na łamach swej gazety bronił spraw postępowych w polityce europejskiej. Przykładowo zauważył, że był zdecydowanym sprzymierzeńcem Amerykanów, walczących o swą wolność przeciw Anglii i „tyranowi Jerzemu III”, że przywitał z zadowoleniem rewolucję francuską i był jej zwolennikiem w pierwszym etapie, jako uderzającej w „tyrana Ludwika XVI”. Jest rzeczą zrozumiałą, że żyrodystowsko-jakobiński okres rewolucji potępił. Zbyt skrótowe wiadomości podała autorka odnośnie do prasy targowickiej, a balaamnie odnośnie do prasy kościuszkowskiej. Sprawa informacji prasowej za Targowicę jest rzeczą ważną. Działalność polityczna Tadeusza Włodka, cenzury i na tym tle rozwoju gazet pisanych wymaga jeśli nie rozwinięcia, to zasygnalizowania (s. 227). Za Kościuszki „Gazeta Wolna Warszawska” wcale nie stała się „Gazetą Rządową” (s. 217), ale obie wychodziły równocześnie; jest rzeczą znamionną, że gazety te miały charakter jakobiński, chociaż inne osoby je redagowały. „Gazetę Wolną Warszawską” wydawał Lesznowski, a nie Dmochowski. Brak tu też czytelników: informacji o jednym z najciekawszych dziennikarzy polskich tych czasów, księdzu Mejerze. Zakończenie opowiadania o dziejach Biblioteki Żałuskich jej wywiezie-

n.em do Petersburga nie satysfakcjonuje; trzeba krótko poinformować choćby w odsyłaczu o dalszych losach tego księgozbioru (s. 220).

Niezbyt konsekwentnie podała autorka charakterystyki urzędników warszawskich w rozdziale im poświęconym. Tak więc wymieniła bez objaśnienia Alojzego Orchowskiego, autora interesującego memoriału w sprawie chłopskiej. Trzeba też precyzyjniej zaznaczyć, że owa pomoc, o którą zabiegał Franciszek Barss w rewolucyjnym Paryżu, była związana z przygotowaniem do powstania. Misja dyplomatyczna Barssa we Francji w imieniu emigracji polskiej zaczęła się w grudniu 1793 r. a więc nie po zwycięstwie Targowicy, jak pisze autorka, ale już po jej likwidacji. I. Turnau ocenia pozytywnie surową działalność jurysdykcji marszałkowskiej w Warszawie ze względu na jej surowe wyroki (s. 204). *Audiat et altera pars* w tej sprawie; oto ksiądz Mejer dowodził na łamach swej gazety w czasie powstania, że wyroki jurysdykcji należy poddać rewizji, należy je „przesądzać na nowo, gdyż przedtem ubóstwo było stopniem do kary, ale nie do litości”. Znęcano się też bez miary nad prostymi ludźmi!, „na oskarżenie jednego pana więziono słujących”, a marszałek Gurowski „— niegodziwy drzymiąc podpisywał dekreta więzienia i śmierci”. W tej sytuacji po dziś dzień zapewne — niejeden niewinny lub mniej wykraczający jęcząc w kajdanach niewoli przeklina niebo i życie swoje”.

Mamy inny pogląd niż A. Berdecka na niektóre kwestie z dziejów szpitalnictwa warszawskiego. Uważa ona za jeden z większych i lepiej wyposażonych szpitali stary szpital św. Ducha przy ul. Piwnej (s. 232). Tymczasem Komisja Policji, dokonując skrupulatnej rewizji szpitali warszawskich w 1791 r., uznała go za najgorszy w Warszawie i postanowiła zlikwidować podkreślając, że mieści się w „śmierdzącym dole” i jest fatalnie administrowany. Fragment poświęcony opisowi szpitala Dzieciątka Jezus jest zbyt skrótowy (s. 232 nn.). Czytelnik w oparciu o tekst Berdeckiej nie orientuje się w wielkim znaczeniu tej instytucji dla Warszawy. A można bez przesady stwierdzić, że jest to jedna z najważniejszych instytucji w Warszawie czasów Oświecenia. Chyba dopiero porównanie liczb osób znajdujących się w szpitalu Dzieciątka Jezus w 1791 r. — 2660 oraz reszty szpitali warszawskich w 1791 r. — 800 osób pozwala ocenić wielkość tego szpitala zwanego generalnym. W trzech największych szpitalach po generalnym znajdowało się od 100 do 200 osób, w pozostałych zaś po kilkanaście zaledwie osób. I jeszcze jedna rzecz warta podkreślenia; ilość podrzutek, którymi opiekował się szpital Dzieciątka Jezus, sięgała liczby tysiąca. Trochę inaczej była nad nimi zorganizowana opieka, niż to zbyt skrótowo zrelacjonowała autorka (s. 233). Otóż dzieci podrzucone nie przebywały w szpitalu lecz były rozdawane mamkom w Warszawie lub na wsi. Od jednego dziecka mamka dostawała 7 złp miesięcznie. Śmiertelność wśród tych dzieci była tak wielka, że prawie wszystkie wymierały, natomiast mamki, dla których ta pensja szpitalna była znacznym zasileniem pieniężnym, natychmiast po śmierci jednego dziecka zgłaszały się po następne. Wywołało to interpelacje i protesty w Sejmie, a taką opiekę nad dziećmi podrzuconymi nazwał kasztelan Jacek Jezierski „jatkami”. Omawiając kształcenie lekarzy wymienia autorka Akademię Krakowską, ale z niezrozumiałych powodów przemilcza Wileńską, która od czasów reorganizacji przez Poczebuta w 1760 r. również kształciła lekarzy. We wzmiance o cmentarzach warszawskich brak opisu trudności, jakie piętrzyły się przed władzami administracyjnymi gdy zdecydowały one przenieść cmentarze poza miasto. Trzeba było zwalczyć mnóstwo przesądów, aby przełamać dotychczasową niechęć do grzebania zmarłych gdzie indziej jak na cmentarzach przykościelnych. Wydawano okólniki, zachęcano, Komisja Policji tłumaczyła ludności jak groźne są następstwa nieprzestrzegania jej przepisów w tej sprawie, ale zaczęło się upowszechniać owo grzebanie zmarłych poza miastem dopiero w ostatnich latach panowania Stanisława Augusta.

W rozdziale omawiającym uroczystości miejskie autorka zaznacza: „Ostatnia iluminacja miasta odbywała się ze smutnej okazji zamiany wojsk rosyjskich na pruskie” (s. 293). Miało to miejsce 5 lipca 1796 r. Nie bardzo rozumiem dlaczego autorce jest tak smutno, przecież obaj zaborcy byli groźni i pobyt wojsk rosyjskich w Warszawie niczego absolutnie Polakom nie gwarantował. Ostatni rozdział poświęcony życiu politycznemu jest słaby. Problem jurydyk został tutaj przedstawiony niewłaściwie (s. 296). To, że zamieszkiwali jurydyki „przeszkodnicy” nie było złe, bo zwiększało konkurencję wśród rzemieślników, co było korzystne. Natomiast rozwój gospodarczy kraju wymagał od miast całkowitego scalenia pod względem administracyjnym i dlatego jurydyki były już wówczas anachronizmem. Autorka utrzymuje, że Stanisław August był „ogromnie niepopularny właśnie wśród mieszkańców Warszawy” (s. 296). Wydaje mi się, że w ciągu swego panowania właśnie w kołach mieszczaństwa warszawskiego zdobył sobie znaczną popularność, czego dowodem było to, że zamachy na jego godność królewską, nawet po takiej hańbie jak sejm grodzieński 1793 r., spotykały się z oporem wychodzącym ze środowisk mieszczańskich. Stanisław August też lubił mieszczaństwo warszawskie, któremu ufał i do którego był przywiązany, nazywał je *la bonne bourgeoisie*. Przeciwno sobie miał oczywiście skrajnych jakobinów, ale nie stanowili oni większości, a ta prokrólewska postawa Warszawy była jednym z elementów, dla których nie mogły w czasie powstania zatrumfować republikańskie wzory francuskie. Wzmiankując o magnatach popieranym przez Stanisława Augusta trzeba zachować dużą ostrożność (s. 296). Istotnie Fr. Ks. Branicki był jego faworytem przez długie lata, gdy jednak został hetmanem, przedzierzgnął się w zaciętego wroga i w walce oligarchii magnackiej z władzą królewską kroczył w pierwszym szeregu przeciwników Stanisława Augusta. Brak mi szerszej charakterystyki satyry z czasów targowickich (s. 394), która bardzo wtedy rozkwitła.

Jednego jeszcze ważnego elementu nie uwzględniła I. Turnau, a mianowicie nie zwróciła uwagi, że Warszawa dojrzała w ostatnim dziesięcioleciu panowania Stanisława Augusta politycznie i budziła trwogę zaborców. Jako przykład nasuwa się porównanie, że pierwszy sejm rozbiorowy mógł spokojnie obradować w Warszawie, że można stąd było bezkarnie porwać i wywieźć w nieznane pierwszych dygnitarzy państwa, natomiast chcąc przeprowadzić operację drugiego rozbioru Rosjanie, obawiając się nastrojów patriotycznych Warszawy, kazali zwołać sejm do Grodna.

Szkoda, że autorka nie wykorzystała korespondencji Jana Dembowskiego, który znakomicie opisał nastroje warszawskie okresu targowicko-grodzieńskiego. Problem walki o władzę między jakobinami i Radą Zastępczą Tymczasową nie został scharakteryzowany, co jest zubożeniem okresu Warszawy kościuszkowskiej. Wśród represji władz pod adresem ludu Warszawy 28 czerwca 1794 wymienić należy najbardziej masową rekrutację do wojska, dokonywaną w sposób brutalny. Przy charakterystyce prezydenta Ignacego Zakrzewskiego warto wspomnieć jego najważniejszą funkcję przewodniczącego Wydziału Żywności Rady Najwyższej Narodowej, w jego rękach bowiem spoczęła aprowizacja stolicy i zgrupowanego wokół niej wojska. Nie jest prawdą, że król pojawiając się przy okopach w czasie powstania 1794 r. próbował uciec; relacja Jana Kilińskiego jest pełna fantazji i ze źródła tego należy korzystać bardzo ostrożnie (s. 314).

Książka niniejsza jest nierówna, posiada także partie interesujące, jak charakterystyka zabudowy, pożywienia, ubiorów, oraz partie słabe odnoszące się do życia społecznego, kulturalnego, zdrowotności i kwestii politycznych. Na dobro książki zaliczyć należy zestaw ilustracji, pracowicie zebranych przez Annę Berdecką. Na piątkę wywiązał się PIW, dając książce świetne warunki startu księgarskiego przez zaopatrzenie jej w dobrą obwolutę i okładkę, dobry papier i staranny druk.

Andrzej Zahorski